

## Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,

za dwurazową dostawę do domu  
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 22 K. 00 h.  
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.  
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-  
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

## Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

## Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-  
titowy lub jego miejsce 20 hal.Nadesłane za wiersz garmondowy  
lub jego miejsce 30 halerzy.Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-  
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## Trzy dni prof. Balzera.

(Oryginalna korespondencja Słowa Polskiego).

Grac, 30 sierpnia.

(Ka) We czwartek rozpoczął swe plaidoyer prof. dr. Balzer. Mówił zrazu o historii sporu, uzasadniał drugiego dnia dowody nasze z lat najdawniejszych, dzisiaj zaś omawiał dalsze dowody, które przedłożyła polska strona, a drugiego dnia krytyce poddał argumenty, dokumenty i „dowody“ Węgrów. Był to wywód w całym tego słowa znaczeniu świetny.

Dziś skrytykował głównie mapy Seegerowskie, które taką broń w ręce dają Węgom. Mowca określił całą misję podpułkownika Seegera i radcę dworu Töröeckę, którzy wypracowali mapy na podstawie fałszywych wskazań, czerpanych z archiwum Palocsayów. Nic dziwnego, że granica podana jest fałszywie. Gdy i dziś z archiwum tego czerpią Węgrzy swoje dowody, każdy bezstronny osądzi, co one warte. Wszak w celach zaborskich rządu Maryi Teresy Töröeck silił się, aby coraz więcej niewęgierskiego kraju zabierać dla Węgier.

Mowca porównywał z sobą szereg map Seegerowskich: w każdej granica idzie inaczej. Gdy jedna — początkowa — granicę przedstawia nawet na korzyść Galicji, każda następna przesuwając granicę coraz bardziej na korzyść Węgier.

Dr. Balzer przedstawia dalej, jak obszar sporu w r. 1784 wszedł w terytorium Galicji na podstawie dekretu Józefa II.

Lata 1773—1824 stanowiły dalszą treść wywodów polskiego obrońcy. Tu omawia przedewszystkiem kataster i na podstawie innego sposobu rozumowania przyłącza się do zdania dr. Kerna, że parcela „Las Pański Rybie“ jest identyczna z parcelą dzisiejszą, znajdującą się na spornym terytorium.

Ze strony węgierskiej uczyniono zarzut, że w księgach katastralnych, przedłożonych przez Polaków, brak spornych części obu jezior. Tu dr. Balzer mówi pod adresem Węgier:

„Proszę mi lojalnie przyznać słuszność: w katastrze galicyjskim nie wykazano części spornej obu jezior, bo nie wykazano także niespornej części obu jezior; uważano bowiem za niepotrzebne ogółem jeziora wykazywać. Pokażcie mi to panowie na tablicach tej książki, którą tu mam. Nie pokażecie, a to co mówicie, żadnego nie stanowi dowodu!“

Dr. Balzer udowodnił dalej, że sporne terytorium w latach od 1773—1824 należało do Kamery, a więc i Galicji, i że potem dopiero sprzedano je prywatnemu właścicielowi.

Ciekawy był oryginalny dokument, przedstawiony przez prof. Balzera. Dokument starostwa, stwierdza on, że zbójców z Tatr, którzy się zapędzili do komitatu spiskiego, aresztowała tam żandarmeria. Wypuściła ich potem, bo — jak twierdziła — pomyliła się co do tego, że właściwie nie przeszli oni granicy, bo granica polsko-węgierska jest „sucha“.

Co do mapy Nikorowicza, to stanowiła ona jedyny nowy punkt dowodu Węgrów, o którym Polacy poprzednio nie wiedzieli. Ale mapa ta sporządzona została na podstawie innych fałszywych map.

Nastąpiła sensacja całej rozprawy. Wiadomo, że obrońca węgierski Boelcs w swym plaidoyer wystąpił z nowym gromem, z t. zw. dokumentem Stadnickiego. W r. 1823 arcyksiążę Franciszek zwiadał Morskie Oko a przed przyjazdem jego ówczesny prezes stanów krajowych (marszałek) Stadnicki dał znać o tem komitetowi spiskiemu. Wiceżupan komitatu Almassy zgłosił wniosek, aby arcyksiążę powitać przez wysłanie węgierskiej deputacji, „albowiem Morskie Oko jest własnością Węgry Palocsaya“. Więc — wniosek Boelcsa — gdyby hr. Stanicki nie był przekonany, że Morskie Oko należy do Węgier, nie prosiłby Węgrów o wysłanie deputacji do bawiącego nad Morskim Okiem arcyksięcia.

W sprawozdaniu swoim — onegdaj — z przemowy Boelcsa, wyluszczyłem rzecz tak, że była to widocznie ze strony hr. Stadnickiego grzeczność chyba tylko z tytułu sąsiedztwa, inaczej nie byłby Węgrów zaprosił. Profesor Balzer rzecz postawił inaczej, gruntowniej — zbadawszy ów dokument. Oto ów wywód.

Prof. Balzer: Myślę, że tu rząd węgierski tem tłumaczeniem sprawy wzięto chyba na kawał. Po pierwsze: powiedziano tam „comes neoforiensis hr. Stadnicki“. My żadnego „comes“ nie rozróżnia-

liśmy. Nie oznaczało to starosty, ani żadnej innej godności. Po drugie: ów dokument w głównym miejscu panowie Węgrzy zupełnie źle przetłumaczyli. Niech pan kolega Boelcs dokument ów pokaże, a ja twierdzenie swe uzasadnię gramatycznie, a jeżeli to sądowi nie wystarczy, to wnoszę o zawezwanie znawcy. (Poruszenie).

Prezydent Winkler (po naradzie z obu sędziami rozjemczymi): Sąd zgadza się, aby profesor sam sprawę wyjaśnił.

Prof. Balzer odczytuje łaciński tekst i stwierdza, że Boelcs zupełnie niegramatycznie słowo „censendo“ (w mniemaniu) odnosił do słowa „hr. Stadnicki“. Prof. Balzer dobitnie stwierdza, że słowo to odnosi się do Almassy'ego, że więc ten Almassy, a nie Stadnicki „mniemał“, że „Morskie Oko należy do Węgry Palocsaya“.

Lehocky, Laban i Boelcs prawdziwie zakłopotani. Lehocky poczyna coś szeptać do ucha Winklera. Laban coś mówi, że nie opierają się na dokumencie tym, tylko na jakimś liście, który do dokumentu „miał być“ dołączony.

Z ław polskich głosy tryumfu i okrzyki.

Dziennikarz Rabski woła: *Disce puer latine, faciam te Mości panie!*

Dr. Eliaszy-Radzickowski. Tak, trzeba umieć po łacinie!

Inni: A potem dowodzić!

Dr. Winkler śmieje się.

Dr. Balzer chce dalej w tej materii mówić.

Dr. Winkler (podnosząc charakterystycznie ołówek do góry): *Herr Professor, das Schiedsgericht verzichtet auf die weitere Erörterung der Frage* (Sen-sacya).

Dr. Balzer oświadcza, że jutro zakończy swe wywody.

Dr. Winkler ogłasza, że następne posiedzenie odbędzie się w niedzielę o godzinie 2 popołudniu i że posiedzenie to będzie ostatnim przed wyjazdem do Zakopanego.

\*

Polacy zachwyceni są z wystąpienia Balzera. Trzeba wiedzieć, że ów dokument Stadnickiego uważali Węgrzy za atut, z którym dla pogębienia przeciwnika wystąpić należy dopiero przy końcu. Więc wystąpił z nim dopiero obrońca Boelcs. Dr. Winkler odezwał się prywatnie, że obrona prof. Balzera była wprost świetna. Jesteśmy dobrej myśli, wszystko jednak zależy od wizji lokalnej i od orzeczenia Szwajcara prof. Beckera, który jutro tu przybędzie.

Porządek dalszy jest następujący:

W poniedziałek rano odbędzie się tajne posiedzenie sądu z udziałem prof. Beckera. Popołudniu wyjeżdżają wszyscy do Wiednia.

We wtorek rano jedzie sąd z Wiednia do Krakowa, dokąd przybędzie błyskawicznym pociągim o godzinie 2:30 popołudniu. Odbędzie się zaraz obiad u delegata Federowicza.

We środę jadą członkowie sądu do Zakopanego.

We czwartek odbędzie się komisya nad Morskim Okiem.

Dodać należy, że członków sądu zaprosili w gościnę tak hr. Zamoyski, jak i ks. Hoheulohe. Zaprośzeń tych nie przyjęto.

(Depesze „Słowa Polskiego“.)

Grac. W dalszym ciągu swego sobotniego przemówienia prof. dr. Balzer rozpoczął swe wywody od omawiania okresu od r. 1769—1772 r., w którym to czasie terytorium sporne było w posiadaniu Węgier. Omawiał szczegółowo mapy, rysowane przez Seegera i porucznika Toeroeka, i podniósł sprzecznosci, które się w nich znajdują. Oświadczył, że kanclerz Maryi Teresy, hr. Kaunitz, zakazał wysuwać orła cesarskiego w głąb polskiego terytorium i pociągnął następnie Toeroeka do odpowiedzialności za naruszenie subordynacji. Oficjalne mapy rysowane przez Seegera, które przedkładają na dowód swych uroszczeń Węgrzy, pozbawione są wiarygodności wskutek swoich błędów i dowodzą chyba tego, że terytorium sporne należało do Galicji.

Z wielką skrupulatnością omawiał prof. dr. Balzer każdy poszczególny dowód ze strony węgierskiej i starał się zbierać na podstawie ksiąg i aktów.

Następnie omawiał stan posiadania od 1773 do 1824 r. Wówczas terytorium sporne należało do kamery galicyjskiej, ponieważ w 1773 zmarł starosta, który terytorium to miał w dożywocie. Powiadają

Węgrzy, że w tym czasie terytorium to było własnością Węgrów, mowca tymczasem twierdzenie to zbija dowodami na podstawie katastralnych ksiąg józefińskich. Omawiał dalej mowca kilka map Schneidra, wykazując, iż z tych map można wysnuć nie mniej, jak sześć różnych tłumaczeń, a w końcu przystąpił do omówienia dokumentu, przedłożonego przez węgierską stronę, który to dokument ma dowodzić, że z okazji odwiedzin arcyksięcia Franciszka w Tatrach, jeden z urzędników polskich zwrócił się sam z prośbą do Węgrów, aby arcyksięcia przyjęli na dzisiejszym spornym terytorium, jako węgierskim.

Mowca oświadcza, iż gdyby odpis tego dokumentu nie był urzędowo potwierdzony, musiałby sądzić, że ktoś z Węgrów zakpił. W każdym razie trudno zrozumieć, jak powyższy dokument może być uważany za korzystny dla Węgier.

Na tem zakończył prof. dr. Balzer sobotnie swoje wywody, a superarbiter dr. Winkler naznaczył następne posiedzenie na niedzielę 2 popołudniu i oświadczył, iż dr. Balzer na tem posiedzeniu przemówienie swoje ukończy, poczem sąd uda się na sporne terytorium celem dokonania wizji lokalnej.

Grac. Wczoraj, w niedzielę, druga część czynności sądu rozjemczego w procesie o Morskie Oko dobiegła do końca. Po dwugodzinnej przerwie prof. dr. Balzer ukończył swoje wywody. Omawiał spór graniczny między p. Homolaczową a spadkobiercami Palocsaya w latach osmdziesiątych. Wyrok, który zapadł w tym sporze prywatnym na korzyść Węgier, może dotyczyć granic państwa. Odwoływanie się Węgrów na wyrok w sprawie prywatnej jest bezpodstawny. Następnie dowodził na podstawie ksiąg i map od 1880 r. do dziś, że terytorium sporne należy do Galicji i wskazał w najnowszej mapie wojskowego instytutu geograficznego, że granica spornego terytorium jest opuszczoną (*ist offen gelassen worden*).

Na końcu swego przemówienia złożył prof. dr. Balzer imieniem austriackiej strony spornej i Galicji oświadczenie, że ponieważ rząd węgierski podtrzymuje swoje żądania do obszaru między Lechicą a Białką, pomimo wykazania że żądania te są bezpodstawne, austriacka strona sporna i Galicja nie zrzekają się swej pretensji do obszaru między Żabim garbem a Białą Wodą aż do Polskiego grzebienia, a żądają przyłączenia go do Galicji.

Przewodniczący dr. Winkler oświadczył na to, iż Węgrzy nie podtrzymują dalej swego wniosku, uczynionego w tej mierze na wstępie rozprawy, wobec czego prof. dr. Balzer zmienił swe oświadczenie w tym kierunku, że austriacka strona sporna i Galicji żądają przyznania pięciu parcel nad Morskim Okiem.

Na tem prof. dr. Balzer zakończył swe przemówienie, poczem przewodniczący dr. Winkler, zabrawszy głos, oświadczył, że druga część czynności dobiegła do końca. Ponieważ sąd rozjemczy zrzekł się przesłuchania świadków, gdyż wystarczają mu dowody na podstawie dokumentów, nagromadzonych licznie, pozostaje przeto tylko dokończenie wizji lokalnej. Do czynności tej zaprosił sąd profesora politechniki w Zurychu, Ferdynanda Bectera, jako rzeczoznawcę do poczynienia pomiarów. Według statutu, po dokonaniu wizji lokalnej sąd zbierze się na końcowe obrady, na których zastępcy obu krajów wygłoszą swe plaidoyer, przyczem publiczność będzie przypuszczoną do przysłuchiwania się rozprawie.

Podczas obrad sędziów i wydania wyroku jawność będzie wykluczona. W końcu podniósł p. Winkler, iż termin końcowej rozprawy, która prawdopodobnie odbędzie się w Gracu, poda przez dzienniki do wiadomości. O godz. 1/25 zamknął przewodniczący posiedzenie.

Dziś udaje się sąd do Morskiego Oka. Kończąca rozprawa odbędzie się 9 lub 10 września, albo i później.

Grac. Prof. dr. Balzer zakończył swoje wczorajsze przemówienie wnioskiem na przyznanie Galicji spornego terytorium, a zastrzegłszy się przeciw uroszczeniom Węgier do obszaru między Lechicą a Białką, zażądał zanotowania tego zastrzeżenia w protokole.

Na to oświadczył dr. Winkler, że, ponieważ Węgrzy te uroszczenia cofnęli, więc zdaniem jego zaciąganie zastrzeżenia obrońcy są bezpotrzebne. Prof. dr. Balzer zażądał jednak koniecznie zaprotokołowania tego zastrzeżenia, wobec czego sąd po-  
weźmie uchwały, czy się przychylić do jego żądania, czy nie

Grac. (Tel. pryw.). W środę sąd rozjemczy stanie w Zakopanem, a w czwartek uda się do



## Listy z kraju.

Brody, w sierpniu.

Życzeniu, wyrażonemu w poprzedniej korespondencji, aby nie grano „Wesela“, stało się już zadanie, bo po kilku próbach, które zresztą — jak na Brody — dość się udały, oświadczył przewodniczący komitetu, że „Wesela“ grać nie może z powodu technicznych trudności. Właściwym jednak powodem jest sama tendencja „Wesela“, a zwłaszcza postać Branickiego, która mogłaby obrazić lojalne uczucie naszej okolicznej szlachty (!).

Już to trzeba przyznać, że przygotowania do obchodu wydają niebardzo korzystne świadectwo całemu komitetowi, składającemu się z samych c. k. urzędników, z małymi bardzo wyjątkami. W mieście panuje nawet niezadowolenie, że sfery rzemieślnicze komitet zupełnie ignoruje; obecność kilku rzemieślników przydałaby się, bo — jak obecnie — właściwie kieruje wszystkim starosta Russocki. Pochodu prawdopodobnie nie będzie również, a gdyby był, młodzież szkolna, z powodu rozłamu, jaki panuje między uczniami narodowości polskiej i ruskiej, nie będzie mogła wziąć udziału w pochodzie.

Wogóle panują w gimnazjum tutejszem ciekawe stosunki. Dyrektor nie może uczniom Polakom na nic pozwolić, bo zaraz żaba nogę podnosi. Szczególnie spotkały się odznaki w oddziałach musztrujących się i orzelki z wielkiem niezadowolaniem pp profesorów „ukraińskiej“ narodowości. Mimo to młodzież pracuje nad sobą wiele, a podczas feryj nad ludem, starając się szerzyć wśród niego oświatę i obudzić świadomość narodową. A ze względu na bliskie granicy rosyjskiej i na działania wrogich nam ruskich księży, jest to koniecznym.

Pojał swe zadanie w tym duchu ks. Rutkowski ze Szczurowic, który przez to naraża się na częste szykany duchowieństwa i dziennikarstwa ruskiego. Niezmordowany w pracy dla dobra polskości na kresach, zbiera on obecnie pieniądze na kościółek w Mikołajowie nad granicą rosyjską, a w Szczurowicach otwiera czytelnię. Działalność jego jest tem trudniejszą, bo naokół należą obszary dworskie do żydów. Na dochód kościoła w Mikołajowie urządził on festyn d. 3 bm., na który zebrał około tysiąc fantów. Po festynie, na którym zebrała się publiczność z Brodów i okolicznych miasteczek, odśpiewali studenci szereg pieśni patriotycznych w układzie choralnym i odegrali „Hanusię krożańską“. Wogóle święci ks. Rutkowski wszystkie obchody narodowe. Dnia 31 lipca odbyło się tam uroczyste nabożeństwo za Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, na którym wypowiedział patriotyczne kazanie.

Zaraz po festynie w Szczurowicach dała młodzież gimnazjalna inicjatywę do obchodu grunwaldzkiego w Ponikwie, wsi polskiej koło Brodów. Wkrótce zawiązał się komitet z oficyalistów hr. Borowskiej, a 24 bm. odbył się uroczysty obchód. Rano odprawił ks. Jaskólk a solenne nabożeństwo i wypowiedział na niem piękne kazanie, a następnie udali się wszyscy do pawilonu ogrodowego. Na dalszy program złożyły się produkcje chóru gimnazjalistów, gorące przemówienie akad. Laszkiewicza, a ak. Sułkowski odczytał opis bitwy pod Grunwaldem.

Zaleszczyki, w sierpniu.

(Zakład sadowniczy. — Szpital powszechny. — Za dużo powietrza! — Festyn).

Zakład krajowy sadowniczy założony, przed trzema laty przez Wydział krajowy, rozwija się

szybko pod dzielnem i fachowem kierownictwem dyrektora Kazimierza Brzezińskiego. Dawne pustkowie zmieniło zupełnie wygląd na prześliczny ogród owocowy. Ośmiomorgowy obszar okazuje się za małym i Wydział krajowy dokupił cztery morgi pola od bar. Brunickiego — a właściwie ma pobożne życzenie dokupienia tego kawałka ziemi, gdyż i to kupno — jak wiele innych spraw, musiało przejść przez alembik biur krajowych i syndykatów, aż wreszcie nie zostało załatwione. A szkoda, bo jesień prawdopodobnie będzie dla tej części ogrodu straconą ze szkoda wielką dla całości i rozwoju zakładu.

Nowy szpital powszechny ma się budować niezadługo na miejscu dawnego w centrum miasta położonego, a graniczącego z Zakładem sadowniczym.

Pomijamy tu kwestję zdrowotną dla miasta i mamy nadzieję, że gmina nie zgodzi się na projekt Wydziału krajowego, by na dawnym miejscu stawiać gmach nowy kosztem 80.000 koron. Nie możemy tylko jednej sprawy zrozumieć, dlaczego Wydział krajowy chce kosztem Zakładu sadowniczego rozszerzać szpital. Tyle pracy i zabiegów, tyle ofiarności ze strony Wydziału powiatowego i gminy, tyle najlepszej i najżyźniejszej części ogrodu sadowniczego i tyle świeżego powietrza, którego przysparza sad 10-morgowy będzie jednym pociągnięciem pióra referenta zniweczonymi; a przecież jest miejsca dożyć na szpital — zwłaszcza, że wszędzie budują szpitale w oddaleniu od mieszkań i miasta.

Ale pod słońcem wszystko możliwe. Na ostatniej Radzie gminnej n. p. gdy podniesiono, by plac nieużytek zamienić na ogród spacerowy, jeden z tutejszych lekarzy, chirurg, sprzeciwił się temu, mówiąc, „że i tak mamy za dużo powietrza“.

W ubiegłą niedzielę odbył się festyn na rzecz internatu seminarzyckiego w parku miejskim. Całość wypadła wspaniale (mimo dotychczasowych pesymistycznych zapatrywań mieszkańców) i jak na zaleszczyckie stosunki dochód przeszedł wszelkie oczekiwania. 654 koron czystego zysku na cel tak humanitarny.

Lwia część zasługi należy się przewodniczącemu komitetu, p. Veltzemu, który jako prezes internatu nie szczędził trudów i zabiegów, by festyn się udał.

## Rozmaitości.

× **Ząb w nosie.** Wiedeński organ medyczny notuje ciekawy objaw patologiczny: W zakładzie leczniczym w Bernie znajdowała się kobieta, która od kilku lat stale cierpiała na bole głowy. Lekarze nie mogli zbadać genezy cierpienia, które z dniem każdym potęgowało się i nie ustępowało mimo stosowania najrozmaitszych środków leczniczych. Chwilową ulgę przynosiły zastrzyki morfiny, lecz i te w końcu przestały działać. Przesięwzięto szczegółowe badania chorej, które wreszcie wykryły w jamie nosowej, powyżej lewej muszli jakieś twarde obce ciało. Przedsięwzięto operację przy zastosowaniu znieczulenia kokainą. Zwykle w podobnych wypadkach używane narzędzia okazały się niewystarczającymi; musiano użyć dentystycznego lewarka. Gdy narosił wyjęto, okazało się, że był to najwykleszy ząb, około 18 milimetrów długi, który zamiast rósć koroną do ust, rósł w przeciwnym kierunku, do nosa. Chorą, po operacji przestała zupełnie boleć głowa.

× **Uśmiech fortuny.** Figaro opowiada, co następuje: Przed rokiem niejaka pani Marpinet, zamieszkała przy bulwarze Port Royal w Paryżu, znalazła na bulwarze Cours-la-Reine pugilares, zawierający

80.000 fr. w banknotach, i złożyła go w prefekturze policyi. Uplynał rok i dzień od owego zdarzenia, nikt jednak nie zgłosił się po odbiór zguby, znalazczynie więc stała się prawną jej właścicielką. Niedosę na tem, bo, powróciwszy z otrzymaną sumą do domu, zastała tam list od swego notaryusza, donoszący, że na jedną z obligacyj, będących jej własnością, padła wygrana 100.000 fr.

× **Jubileusz astronomiczny.** W dniu 17 zm. minęło 25 lat od chwili, gdy w rocznikach astronomicznych zapisano z całą pewnością istnienie dwóch księżyców: Marsa, Fobosa i Deimosa. Przez 250 lat toczyli astronomowie spór o istnienie tych dwóch gwiazd, przytaczając rozmaite dowody za i przeciw. Dawniej sądzono, że tylko naszej ziemi przypadł w udziale zaszczyt posiadania księżycy, który dokola niej krąży, a gdy Galileusz odkrył za pomocą swojego teleskopu cztery satelity Jupitera, których istnienia domyślano się tylko, nie chciano mu wierzyć przez długi czas. Pospieszył mu z pomocą słynny Kepler, który nie tylko przyznał istnienie Jupitera, ale wyraził przekonanie, że prawdopodobnie wszystkie planety posiadają swoje księżyce. Po Galileuszu i Keplerze, cały szereg astronomów czynił poszukiwania za księżycami Marsa, co dało powód Swiftowi i Wolterowi do okolicznościowych satyr. Gdy Herschel za pomocą wielkiego teleskopu nie zdołał odkryć owych księżyców, wiara w ich istnienie coraz bardziej malała. Nagle w roku 1877 rozbiegła się wiadomość, że w Waszyngtonie astronom Asaph Hall, były stolarz, odkrył dwa księżyce Marsa, jako gwiazdy nieco mniejsze, niż dwunastej wielkości. Hall przez długi szereg nocy poszukiwał tych gwiazd i już chciał dalszych badań zaprzestać, ale żona prosiła go, ażeby poświęcił jeszcze jedną noc. I oto owej właśnie nocy odkrył Hall jeden księżyc Marsa, a w kilka dni, a raczej nocy później, tj. dnia 17 sierpnia 1877 roku drugi księżyc. Odkrycie to stwierdziły wkrótce inne obserwatorya astronomiczne.

× **Handel dziewczętami malajskimi.** Nietylko pod naszą szerokością geograficzną bywają ludzie bez czci, którzy robią sobie rzemiosło z handlu niedoświadczonymi młodemi dziewczętami. Obrzydły ten handel kwitnie od dawna na wyspie Jawie. Rząd tamtejszy, jak donoszą, obecnie robi wszelkie wysiłki, aby zgnieść tę ohydę XX wieku. Już od dziesiątek lat wywożą z Samarang (na Jawie) całymi okrętami młode dziewczęta malajskie do Singapur. Wsadzano je na pokład parowca w nocy i nigdy nie zdarzyło się, aby która z wywiezionych powróciła do ojczyzny. Wrzawa, jaką narobiła prasa z powodu tego haniebnego procederu, zwróciła uwagę policyi, która wykryła, że głównymi promotorami całego tego interesu są Arabi. Skutecznie wtedy podziałała interwencja policyi, bo handel na jakiś czas ustał zupełnie. W ostatnich jednak czasach, jak feniks z popiołów, zmartwychwstał z nową siłą handel żywym towarem w Djoevang, przedmieściu Samarang. Poprzednio statek stawał na kotwicy u ujścia głównego rzeki Djoevana, aby brać żywy ładunek. Obecnie parowce idą w górę rzeki i tam dopiero ładują dziewczęta na pokład. Dzieje się to w nocy lub nad ranem. Obecnie znów policya holenderska wypowiedziała wojnę handlarzom i stara się usilnie temu zapobiedz. Oprócz tego rząd zamierza urządzić rewizje na wyspach Banka i Tamboli, gdzie odbywa się targ publiczny, na który przybywają ze wszystkich stron Arabi i Chińczycy, dla zaopatrzenia się w żywy towar.

WŁADYSŁAW REYMONT.

## CHŁOPI.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

57 — Dominikowa nie głupia, już ona wszystkich wyręchtuje.

— Matką jest, to jej psie prawo o dziecko stoic — rzucił Kłab.

— W kościele przesiaduje, a chytra na grosz kiej ten żyd.

— Nie powiedaj leda co na ludzi, żeby ci ozora nie odjęło.

I tak całe popołudnie zajmowała się wieśzmówinami, co i nie dziw, bo Borynowie byli rodowi, starzy gospodarze, a Maciej, chociaż urzędu ni-jakiego nie sprawował, a gromadzie przewodził. Jakże, nie ukazowy był a na odwiecznych kmiecych rolach siedział, z dziada pradziada pierwszym we wsi był, rozum miał, bogactwo miał, że chcąc nie chcąc, a słuchali i uważali go wszyscy.

Jeno nikt z dzieci, ni kowal nawet, o zmówinach nie wiedział, bali się do nich z nowiną bieżącą, oych w pierwszej złości czego nie oberwał.

Więc też w chałupie Borynów cicho jeszcze, ciszej niżli zazwyczaj, że to deszcz był przestał padać i od rana przecierało się na niebie, to zaraz o śniadaniu Antek z Kubą i z kobietami pojechali do lasu zbierać susz na opał i próbować, czyby się nie dało kolek ugrabić.

Stary pozostał w domu.

A już od samego rana był dziwnie przykry,

dziwnie ześlony, że ino szukał okazji, na kogoby wyrzucić niepokój i złość, jakie go rozstrzęsały. Witka sprzął, że to pod krowy słomy nie przyrzucił i leżały do pół boków w gnoju, z Antkiem się pokłócił, Hanke wykrzyczał za chłopaka, któren wybałkował przed dom i utyłł się w błocie, nawet na Józkę powstał, że to się długo guzdrała, a konie czekały na nią.

A gdy wreszcie pozostał san, z Jagustynką ino, która była ostała z wczoraj, żeby doglądnąć inwentarza, to już całkiem nie wiedział, co robić ze sobą. Przypominał sobie ciągiem, co to mu Jambroz prawil o przyjęciu przez Dominikową, co rzekła Jagna, a mimo to dufności w sobie nie miał i dziadówi wierzyć nie bardzo wierzył, że to mógł za ten kieliszek ocyganić ino. To łaził po izbie, oknem na pustą drogę wyglądał, abo zgoła z ganku na Jagusinę chałupę niespokojnie poziarał, a zmierzchu wy-czekiwał kiej zmiłowania...

Sto razy chciało mu się bieżć do wójta i pognąć, by poszli prędeż, ale ostał w domu, bo go powstrzymywały oczy Jagustynki, co za nim chodziły ciągiem, oczy zmrużone, a świejące urągliwością i naśmiechliwe...

— Czarownica jucha, wierci ślepiami kiej świderkiem! — myślał.

A Jagustynka łaziła po chałupie i obejściu z prząslicą pod pachą i naglądała, to znowu przystając — przędła, aż wrzeczono furkotało w powietrzu, nawijała nić i szła dalej, do gęsi, do świń, do obory, a Łapa włóczył się za nią senny i ocięzają, nie odzywała się do starego, choć dobrze wiedziała, co go tak rozbiera i markoci, co nim tak rzuca, że aż wziął się do zabijania kołów pod ścianą, do ogacenia.

Przystawała ino przy nim raz w raz, aż w końcu rzekła:

— Nie idzie wam dźsiaj robota.

— A nie idzie, psiaclmac, nie idzie.

— Sodoma tutaj będzie, mój Jezus, Sodoma! — myślała, odchodząc. — Dobrze stary robi, że się żeni, dobrze! A toby mu dały taki wycug dzieci, jak mnie! Całe dziesięć morgów pola jak złoto dałam i co?... — splunęła ze złością. — Na wyrobki chodzę, na komornicę zesłam!

A stary, że to już wydzierżec nie mógł, gruchnął siekierę o ziemię i krzyknął:

— Na psa taka robota!

— Gryzie was coś na wnętrzu.

— A gryzie, gryzie.

Jagustynka przysiadła na przyzbie, wyciągnęła długą nić, zwinęła na wrzeczono i cicho, trochę z obawą, rzekła:

— Przeciech nie macie się czego markocić ni turbować.

— Wiecie to?

— Nie bójcie się, Dominikowa mądra, a Jagna też pomyślenie ma.

— Rzekliście! — zawołał radośnie i przysiadł wpodłe.

— Jakże! mam oczy.

Milczeli długo, przetrzymując się wzajemnie.

— Na wesele mnie zaprosicie, to wam takiego chmiela zaśpiewam, że rychtyk w dziewięć miesięcy chrcziny wyprawicie... — zaczęła wolno, ale widząc, że stary się schmurzył, dorzuciła innym tonem:

(C. d. n.)

